

## MOJE ŻYCIE

### RODOWÓD MOJEJ RODZINY



Aleksander Kowal 1922–2002

Mój dziadek Wojciech Kowal urodził się w 1830 r. Przez Moskali został zabrany na 25 lat do wojska rosyjskiego. Brał udział w wojnie krymskiej z Turcją od 1853 do 1856 r. Po odbyciu 25 lat służby powrócił szczęśliwie do domu. Ożenił się w późnym wieku z Anną z Raczkiewiczów z Majdanu Górnego. Za odłożone pieniądze nabył dość dużo ziemi naprzeciwko ojcowizny małżonki i rozpoczął budowę domu, ale go nie skończył. Spore pieniądze, które posiadał, zainwestował w niejasne interesy i wszystko stracił. W tej sytuacji teść Raczkiewicz wziął sprawy w swoje ręce i postawił za własne pieniądze drewnianą chałupę. Ten dom wydzierżawił Żydom na karczmę, a pieniądze za dzierżawę miał

otrzymać pierwotny syn Wojciecha po osiągnięciu dojrzałości i objęciu gospodarki. Wojciech zamieszkał więc wraz z rodzicami małżonki na posesji w miejscu, gdzie mieszkają obecnie: Raczkiewicz, Grundas i Szopa.

Gdy dziadek Wojciech miał już 51 lat, w roku 1881 urodził mu się pierwszy syn Andrzej – mój ojciec, a później jego młodszy brat – mój stryj Władysław. Pradziadkowie Raczkiewiczowie pomagali w wychowaniu dzieci. Dziadek Wojciech Kowal szczęśliwie dożył 80 lat przy rodzinie Raczkiewiczów i zmarł w 1910 r.

Ojciec Andrzej do szkoły rosyjskiej chodził tylko dwie zimy – jak opowiadał – ale pisać i czytać po polsku potajemnie nauczył go majdański



Andrzej Kowal (20 I 1920). Źródło: Zbiory prywatne Zbigniewa Tura



Anna Kowal (1939). Źródło: Zbiory prywatne Zbigniewa Tura

patriota Jan Wiśniewski. Po osiągnięciu dojrzałości, mając 18 lat, chciał się szybko usamodzielnic i objąć własną gospodarke. Około 1899 r. ożenił się z moją matką Anną z domu Miszczyszyn z Rogóżna, która była od niego o dwa lata starsza. Matka miała dwóch braci, Michała i Jana, którzy mieszkali obok siebie w Rogóżnie, oraz kilka sióstr, z nich najlepiej pamiętam ciotkę Franciszkę z Wieprzowa.

Matka nauczyła się czytać tylko z książeczki do nabożeństwa w dzieciństwie, ale łatwo czytała też gazety.

Młodzi po ślubie zamieszkali w chacie opuszczonej przez Żydów zgodnie z zawartą umową. Przejęta ziemia zarośnięta była dzikimi krzakami, które należało wykarczować. Jest to działka, na której obecnie mieszka Ryszard Kowal - syn mojego brata Michała. Tutaj myśmy się wszyscy porodili.

Urodziło się nas siedmioro dzieci, z tego przeżyło pięcioro (według starszeństwa): siostra Anastazja w 1902 r., Józefa w 1907 r., Michał w 1912 r., Frania w 1916 r. (zmarła w wieku 6 lat), Adam w 1918 r. i ja w 1922 r. Józia była z bliźniąt, a jej brat bliźniak Bolek zmarł po urodzeniu.

Ojciec w młodości czytał dużo książek patriotycznych, szczególnie Sienkiewicza. Był pracowity i już w 1912 r. zasadził sad, z czego nieświadomi sąsiedzi naśmiewali się, że sadzi las. Czytał rolnicze pisma i gazety. On też sprowadził i uprawiał jako pierwszy w okolicy truskawki, pomidory (sąsiedzi nawet jeszcze nie wiedzieli, jak je jeść – z solą czy z cukrem?), ogórki, marchew, buraki ćwikłowe, kalafiory, kapustę oraz owoce: porzeczki, maliny, agrest, winogrona. Jak każdy rolnik, uprawiał również zboże, dodatkowo założył i prowadził w sadzie pasiekę. Produkty te sprzedawał w Tomaszowie lub kupcom Żydom, którzy kupowali je hurtem i wozili do Lwowa. Był więc ogrodnikiem samoukiem. My już od wczesnej młodości musieliśmy ciężko pracować na gospodarce, pomagając rodzicom.

W latach 1912–1914 ojciec Andrzej Kowal wielokrotnie przekradał się przez granicę zaboru rosyjskiego pod Bełżcem do Galicji i tam też złożył przysięgę w organizacji „Sokół”.

W tym czasie mój stryj Władysław został zabrany na pięć lat do wojska rosyjskiego i wywieziony daleko do Władywostoku. W ten sposób w carskim wojsku zabezpieczali się przed dezercją.

28 czerwca 1914 r. arcyksiążę austriacki Franciszek Ferdynand, następca tronu, został zastrzelony w Sarajewie, co w sierpniu 1914 r. zapoczątkowało I wojnę światową. Okres ten charakteryzował się fatalnym stanem zaopatrzenia i wyżywienia społeczeństwa, a także znacznymi stratami zarówno wśród żołnierzy wcielonych do walczących ze sobą armii, jak i ludności cywilnej, która zmuszona była do świadczeń na rzecz armii okupujących kraj. Przez Majdan też przetaczał się front i każde przechodzące wojska rabowały, co się tylko dało – szczególnie rabowali Austriacy i Niemcy – dlatego rodzicom było bardzo ciężko.

Pomiędzy wrześniem 1914 r. a marcem 1915 r. wojska rosyjskie podjęły działania przeciwko stacjonującym w Twierdzy Przemyśl Austriakom. Jednostka, w której stacjonował Władysław, została wprowadzona do



Bracia Aleksandra Kowala – Adam i Michał w sadzie założonym przez ich ojca Andrzeja.  
Źródło: Zbiory prywatne Zbigniewa Tura

walki o twierdzę. W czasie walk i drugiego oblężenia Twierdzy Przemyśl w 1915 r. we wsi Stara Sól stryj poległ. Straty wojsk Imperium Rosyjskiego w walkach o tę twierdzę dochodziły do 115 tys. zabitych i rannych żołnierzy.

## MOJE MUZYKOWANIE

Ja, Aleksander Jan Kowal, urodziłem się 16 maja 1922 r., cztery lata po odzyskaniu przez Polskę niepodległości 11 listopada 1918 r., po 123 latach zaborów. Urodziłem się we wsi Majdan Górny, 7 km od Tomaszowa Lubelskiego, w wiejskiej chacie. Wszystkie chaty wiejskie w Majdanie niczym się specjalnie nie różniły. Także i nasza była kryta słomą, miała trzy pomieszczenia: dużą izbę z glinianym klepiskiem, w której poczesne miejsce zajmował piec z zapiekiem, sień z drzwiami na przestrzał i komorę, w której przechowywano ubrania zarówno świąteczne, jak i robocze. Ubrania były zawieszane na ruchomych drążkach i chowane w skrzyniach. Kłapa w komorze prowadziła do domowej piwnicy. Przed domem, przy wejściu, stała wykonana z brusów wyciskarka do soków, służąca normalnie za ławkę. Do izby z sieni prowadziły drzwi z wysokim progiem. W izbie stały rozsuwane sofki do siedzenia i spania, łóżko i stół pod oknem. Okna były małe i wpuszczały niewiele światła. Do sufitu umocowano kołyskę. Przy piecu stała ława, a na niej była miska, lniany ręcznik i obok wiadro z czystą wodą.

Mój ojciec miał już wtedy 41 lat, mama 43 lata, najstarsza siostra Anastazja 20 lat, Józia 15 lat, Michał 10 lat, Frania 6 lat, Adam lat 4 i ja. Wieczorami izba była więc pełna domowników, a przychodzili też sąsiedzi i znajomi. Izba stawała się gwarna i pełna dymu palonej machorki.

Praca na roli tuż po I wojnie światowej była głównym zajęciem rodziców i rodzeństwa. W roku 1922, w którym się urodziłem, nadal odczuwane były skutki wojny, toteż i ja nie mogłem być odpowiednio dopatrzony przez starsze rodzeństwo czy dokarmiony przez matkę pracującą w polu. Dlatego krzywica na cztery lata pozbawiła mnie normalnego dzieciństwa – nie pozwalając stanąć mi na nogi.

Jak docierały do mnie dźwięki muzyki? Trudno powiedzieć: może to wesela u sąsiadów, może śpiew młodzieży w ciepłe letnie wieczory, sąsiad grający na skrzypcach? Na pewno domową izbę często wypełniał śpiew religijny, a starsze rodzeństwo wносиło ze szkoły wiele pieśni patriotycznych.

Pewne wydarzenie zapamiętałem na zawsze, i to jeszcze kiedy krzywica nie pozwoliła mi stanąć na nogi (około czwartego roku życia). Pewnego wieczoru przyszedł do nas kuzyn, sąsiad z harmonijką ustną, i kiedy zagrał, ja, siedząc na klepisku, zacząłem klaskać w dłonie i tańczyć, podskakując i obracając się w kółko, oraz wołać: „Jędruch!!, Jędruch!!” (Andrzej).

Od tego momentu poczułem przemożną chęć grania – do dziś nie potrafię sobie wytłumaczyć tego zjawiska.

Kiedy miałem 6–7 lat, zacząłem z desek robić sobie skrzypce. Dlaczego właśnie skrzypce? Być może pod wrażeniem gry sąsiada przez miedzę, który grał na skrzypcach. Doszło do tego, że zabrałem matce drewnianą kijankę do prania bielizny, ponieważ był w niej trzonek, a ja wyciąłem wgłębienia i zaokrągliłem boki. W ten sposób upodobiłem kijankę do skrzypiec. Naciągnąłem druty i z kija zrobiłem kabłąkowaty smyk. Tak zaczęło się moje „pierwsze granie”. Oczywiście za popsucie kijanki dobrze mi się oberwało od matki – ale „skrzypce” miałem.

Dostępniejszym instrumentem była drewniana fujarka kupiona na odpuszcie. Fujarki wówczas były starannie robione, ponieważ były powszechnie używane przez dzieci pasące krowy. Na takiej fujarce grałem od siódmego roku życia. Skrzypce strugałem jednak dalej, psując ojcu deseczki, które miał do pszczelich uli. Pewnego razu, a było to rano, kiedy byłem zajęty struganiem, ojciec powiedział: „Już nie mogę wytrzymać, pójdę do Stacha Kowala (dalszego kuzyna, stolarza i muzykanta), żeby zrobił jakąś bałabajkę”. I tak też się stało. Stanisław Kowal zrobił z drewna wierzbowego dłubaną mandolinę, założył struny jak u skrzypiec, kołki do naciągania strun na gryfie, a zamiast efów był okrągły otwór rezonansowy. Grało się na niej smyczkiem.

Mając wtedy lat 7–8, codziennie chodziłem do Stanisława, by mi stroił instrument. Szybko nauczyłem się na nim grać. Przy jego pomocy nauczyłem się stroić i poznałem pierwsze nazwy strun i palcówkę. Zacząłem grać znane mi pieśni szkolne, kołędy itp. Mój zasób melodii był szeroki, bo w domu dużo śpiewano. Gdy pasłem krowy, instrument ten stale mi towarzyszył, a w niedzielę w czasie wolnym od pasienia krów starsza młodzież zabierała mnie ze sobą, bym im przygrywał.

Zauważyli to nauczyciele. Pewnego razu, gdy miałem 9–10 lat, przyszła do ojca nauczycielka po owoce, było to po południu, ja pasłem w sadzie krowy i grałem na tej bałabajce. W pewnej chwili usłyszałem takie słowa nauczycielki skierowane do ojca: „Panie Kowal, niechcesz pan kupi dziecku jakieś skrzypce. Widzi Pan, na czym on gra?”.

Od tej uwagi nauczycielki minęło jeszcze parę miesięcy. Dopiero na drugi dzień świąt Bożego Narodzenia ojciec zabrał mnie na piechotę do sąsiedniej wsi Klekacze i tam u Bałki – tkacza, który również robił skrzypce, kupił mi je za 5 zł (wartość 50 kg żyta).

Pamiętam, jak wracaliśmy do domu przez las (Klekacze to 5–6 km od Majdanu), a ja mimo mrozu i śniegu po kolana całą drogę grałem kołędy i inne melodie. Był to w zasadzie prowizoryczny instrument, ale posiadał wszystkie cechy normalnych skrzypiec. Na tych skrzypcach grałem już na imprezach i zabawach szkolnych.



Uczniowie i nauczyciele Szkoły Spółdzielczej w Tomaszowie Lubelskim (1939).  
 Źródło: Zbiory prywatne Zbigniewa Tura

Okolo roku 1937 ojciec kupił mi skrzypce w sklepie w Tomaszowie za 15 zł. Były to skrzypce zwykłe – fabrycznie zrobione, ładnie polakierowane i z futerałem. Pod względem dźwięku skrzypce te niewiele różniły się od tych wykonanych przez Bałkę, ale były ładniejsze.

Grałem dość dużo na weselach i zabawach, przeważnie ze Stanisławem Kowalem, ale podpatrywałem również i innych skrzypków. W szkole nauczycielka na lekcji śpiewu uczyła gamy i wartości nut. Kto mógł, to mi pomagał, a resztę uczyłem się sam. Braki w technice grania były duże, lecz miałem bardzo dobry słuch muzyczny, który pozwolił mi poczynić szybkie postępy. Moja wrażliwość muzyczna pozwoliła mi na grę odmienną od innych grajków, ale styl zachowałem ludowy.

W styczniu 1939 r. ojciec oddał mnie i mojego starszego brata do Szkoły Spółdzielczej w Tomaszowie, zorganizowanej przez Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich dla dzieci i młodzieży wiejskiej. Oczywiście ja poszedłem ze skrzypcami. Zauważył moje granie dyrektor tejże szkoły Józef Szokało i na koszt szkoły opłacił nauczyciela, który przychodził i udzielał mi lekcji gry na skrzypcach, doskonalić moją technikę gry.

W Szkole Powszechnej nr 2 przy ul. Kościuszki działał nauczyciel Stanisław Krynicki, z wykształcenia muzyk i kompozytor, który napisał i wystawił operetkę na motywach ludowych regionu tomaszowskiego pt. *Wesele Zosi*. Na polecenie dyr. Szokały stawiałem się u pana Krynickiego

i po zdaniu u niego czegoś w rodzaju egzaminu zacząłem grać w jego orkiestrze – kapeli do tejsze operetki. Operetka była wystawiana w Tomaszowie i we wszystkich ośrodkach gminnych powiatu tomaszowskiego do końca lipca 1939 r.

We wrześniu 1939 r. wybuchła wojna i życie nabrało innego już charakteru.

## MOJE SPOTKANIA Z WROGIEM – SOWIETAMI I NIEMCAMI (II WOJNA ŚWIATOWA, WRZESIEŃ 1939 R. – LIPIEC 1944 R.)

### **Kampania wrześniowa 1939 r.**

Brat Michał miał 27 lat i został zmobilizowany do wojska, brał udział w walkach kampanii wrześniowej, walcząc z Niemcami pod Uściłowem za Bugiem. Po odparciu Niemców nadchodziły wojska sowieckie, więc jego oddział został rozpuszczony i zwolniony z przysięgi. Jedni poszli w stronę Węgier, a Michał z Janem Śrutwą (ojcem bp. Śrutwy) po ciężkich tarapatkach w cywilnym przebraniu (bo Sowietci wyłapywali polskich żołnierzy do niewoli) wrócili do domu 25 września 1939 r.

Był to czas już po pierwszej bitwie pod Tomaszowem, stoczony 17-20 września 1939 r. przez polskie Armie „Kraków„ i „Lublin” pod dowództwem gen. Tadeusza Piskora, a zakończonej klęską i podpisaniem kapitulacji.

Nadciągały pod Tomaszów wojska polskie „Frontu Północnego”, dowodzone przez gen. Stefana Dęba-Biernackiego, od strony Jarczowa, Werszczyca, Nedeżowa. Zadaniem ich było przedarcie się w kierunku granicy rumuńskiej. Niemcy opanowali Majdan Górny, a na Polesiu stała niemiecka artyleria. Przy drodze na Jarczów okopany był niemiecki karabin maszynowy.

Widząc przygotowania do nadchodzącego boju – uciekliśmy całą rodziną do lasu ojca na Chorążance. W lesie były debry (zagłębienia) i wydawało się ojcu, że to będzie bezpieczne miejsce. Michał właśnie do tego lasu przyszedł i nas tam zastał. Uświadomił nam, że będziemy na samej linii walk. Rada w radę postanowiliśmy wrócić na niemiecką stronę do domu. Furmanka, dwie krowy, rodzina na furmance – brat Michał furmanił. Ponieważ miał ogoloną głowę (jak każdy polski żołnierz), dałem mu dla ukrycia tego swoją czapkę. Patrol niemiecki nas zatrzymał, ale po interwencjach przepuścili nas do domu.

Bój trwał dzień i noc i zakończył się również kapitulacją. Zabitych żołnierzy pochowano przy drodze na Chorążankę – czego byłem świadkiem. Po wojnie ciała ich zostały ekshumowane i pochowane na cmentarzu w Tomaszowie. Większość żołnierzy trafiła do niemieckiej niewoli. Kilku-

nastu jeńców polskich było przetrzymywanych przez Niemców w stodole u Kłoczkowskich na Majdanie – prawdopodobnie część z nich uciekła.

Pod koniec września 1939 r., a już po boju pod Tomaszowem, Niemcy odeszli, wkroczyli zaś Sowieci i zajęli Tomaszów. Kwaterowali również w folwarku Kozłowskiego.

Szedłem z wiadrem po wodę do studni do sąsiada, a tu idzie sowiecki żołnierz z karabinem, a na lufie ma czterograniasty bagnet. Powiedziałem: „Zdrast”. Nie bardzo wiedziałem, jak brzmi po rosyjsku pozdrowienie. Coś mi tam odpowiedział i poszedł dalej pod górę, jako że Majdan jest górzysty. Kiedy przyszedłem do domu, patrzę, a tu *sałdat* siedzi u nas przy stole i rozmawia z ojcem. Na zapytanie ojca „jak u was”, on tylko odpowiedział: „charaszo” – że dobrze.

Do matki zwrócił się z zapytaniem, czy ma kiszony barszcz (zaprawa do barszczu). Zastanawialiśmy się, dlaczego fornale skierowali do nas tego żołnierza. Przecież nie byliśmy bogaci – stara, wiejska chałupa. Sami fornale lepiej mieszkali niż my na wsi, bo każdy miał izbę z podłogą, kuchnię, przedpokój i komorę. Żywności im nie brakowało.

Może przyszedł na przeszpiegi? Chyba był informowany, że ojciec i my należeliśmy do organizacji katolickiej.

Po paru dniach Sowieci, obładowani towarami ze sklepów w Tomaszowie, opuścili miasto. Bogu dzięki, że tak się stało, może ciężko było za Niemców, ale, jak słyszeliśmy, to, co się działo po drugiej stronie granicy, po stronie sowieckiej, przechodziło ludzkie pojęcie – wywózki Polaków na Syberię, rozstrzeliwania.

28 września 1939 r. – bezpośrednio po kapitulacji Warszawy – w zawartym w Moskwie pakcie o granicach i przyjaźni III Rzesza i ZSRR dokonały wbrew prawu międzynarodowemu wytyczenia granicy niemiecko-sowieckiej na okupowanym wojskowo terytorium Polski.

Wojska Pograniczne NKWD otrzymały rozkaz wzięcia pod ochronę granicy państwowej (linii demarkacyjnej) 8 października 1939 r. Postawiono słupy graniczne. W naszych okolicach granica przebiegała, przecinając Roztocze – mijała od południa Bełzec i Cieszanów, zaś od północy Lubaczów, aż do rzeki San około 5 km na północny zachód od Sieniawy, dalej w górę Sanu aż do jego źródeł w Bieszczadach.

Muszę wspomnieć, że Żydzi i Ukraińcy gorliwie pomagali Sowiecom w wyłapywaniu wracających polskich żołnierzy. Chodzili z czerwonymi opaskami. Kiedy wrócili Niemcy, to Żydzi uciekli, a Ukraińcy stali się ich sojusznikami.

### Ruch oporu w Majdanie Górnym

Z chwilą wybuchu wojny miałem już ukończone 17 lat i przeszkolenie PW (przysposobienie wojskowe). Przy końcu września i na początku

października różnymi drogami wracali do domów rodzinnych z kampanii wrześniowej chłopcy majdańscy. Powrócił i mój najstarszy brat Michał – jak już wspomniałem – który w przebraniu uciekał przed Sowietami spod Uściłowa. Przy końcu października i na początku listopada, kiedy przemieściły się sojusznicze wojska niemieckie i sowieckie, wiadomo już było, że z majdańskiej młodzieży powołanych na wojnę zginęło trzech, dziewięciu dostało się do niewoli niemieckiej, około 20 powróciło do domów. Wieś była duża, więc i młodzieży było dużo. Chłopcy, przeważnie wojskowi, jako koledzy zaczęli między sobą rozmawiać o zaistniałej sytuacji i w ten sposób samoczynnie zaczęły tworzyć się grupy zaufanych. Zaczęto zbierać i gromadzić broń pozostałą po działaniach zbrojnych kampanii wrześniowej. Z braćmi zgłosiliśmy posiadanie kilku karabinów „Mauser” i pistoletu „Vis” starszemu koledze Wojciechowi Sidorowi o pseudonimie Lina. W ten sposób stałem się również zaufanym i kandydatem do konspiracji. W roku 1940 zaprzysiężono nas trzech braci: Michała, Adama i mnie na wierność konspiracji z pouczeniem przestrzegania tajemnicy. Ja przybrałem pseudonim Gruda.

Na wieczornych schadzkach młodzieży często przygrywałem na skrzypcach, wykonując również pieśni patriotyczne.

W gospodarstwie trzeba było pracować i oddawać okupantowi przymusowy kontyngent płodów rolnych. Życie stawało się coraz cięższe. Jesienią matka ciężko zachorowała i 6 października zmarła. W domu pozostał tylko 59-letni ojciec, najstarszy brat Michał (lat 28), Adam (22 lata) i ja (18 lat). Najstarsza siostra Nastka wyemigrowała do Argentyny wraz z mężem Szczepanem Kiszczyńskim i synem Mieczysławem jeszcze w 1930 r. – zamieszkali w Buenos Aires. W 1929 r. usamodzielniała się Józia, wychodząc za mąż za Józefa Czarnopysia, masarza z Tomaszowa, i z nim zamieszkała. Frania zaś zachorowała i zmarła niedługo po moim urodzeniu. W ten sposób w domu pozostali sami mężczyźni.

Pod koniec roku 1940 na Majdan zaczęły ściągać wojska niemieckie i w sposób sublokatorski zajmowali co obszerniejsze chaty chłopskie.

W czerwcu 1941 r. po ataku Niemiec na ZSRR sytuacja zaczęła się pogarszać pod każdym względem. Co prawda najstarszy brat Michał ożenił się z Anną z Garbulów, objął gospodarkę i zamieszkaliśmy razem, ale to tylko nieznacznie poprawiło naszą sytuację.

W roku 1942 w konspiracji nastąpiły zmiany organizacyjne, zmieniono mi pseudonim na „Jeleń”. Podlegaliśmy teraz dowództwu BCh.

Jesienią tego roku Niemcy zasiedlili pół wsi Majdan od strony Lipki ludnością pochodzenia niemieckiego z Białorusi, Rumunii, znad Wołgi i folksdojczami z Polski, wyrzucając prawowitych właścicieli z ich gospodarstw i przesiedlając na naszą stronę.

W styczniu 1943 r. powierzono mi prowadzenie sklepu spółdzielczego. Organizacji zależało, aby w sklepie była osoba zaufana, dlatego że mógł to być punkt kontaktowy, a od czasu do czasu ruch oporu przywoził rekwirowany cukier i inne produkty, by szybko rozprowadzić między swoich. Pełniłem również funkcję łącznika, przenosząc meldunki w odpowiednie miejsce. Brałem udział w nocnych akcjach wymierzonych w szefów niemieckich we wsiach Przewłoka, Korhynie.

Dobrze też pamiętam akcję, w której przygotowaniu brałem udział – likwidacji folksdojczy Szpajchera w naszej wsi, który gorliwie prześladował polską ludność. W majową noc 1943 r. oddział Pawła Pisarczyka wjechał na Majdan i kiedy przejeżdżał obok Gminy, z domu Wójcików wybiegł niemiecki gospodarz z karabinem (pochodził znanad Wołgi) i został zastrzelony. Oddział otoczył budynek dorfführera – Niemca – i zażądali otwarcia drzwi. Rozmowa była krótka – przyjechaliśmy zabić Szpajchera za to, że maltretuje polską ludność, ale ten się gdzieś schował. Dowódca oddziału powiedział, że nie chcieli zabić tego Niemca, ale tak się stało i żeby nie było żadnych represji ze strony gestapo, bo jest nas taka siła, że będziemy walczyć. Oddział odjechał, pozostawiając tego szefa – Niemca w spokoju.

Na drugi dzień trzy samochody wjechały na Majdan z niemiecką żandarmerią i psami – mogło być ich około 50. Szef dotrzymał jednak obietnicy i żandarmi odjechali do Tomaszowa. Zostaliśmy ocaleni, bo Niemcy by się krwawo rozprawili z ludźmi, tym bardziej że nikt nie uciekał przed ewentualnymi represjami.

Początek 1944 r. był jeszcze trudniejszy. UPA (Ukraińska Powstańcza Armia, stworzona przez frakcję banderowską Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów pod koniec 1942 r.) atakowała wschodnie tereny powiatu tomaszowskiego. Bandy podchodziły pod Jarczów. W tych walkach zginął nasz dowódca Suprymowicz „Zawisza” i nasz majdański kolega Stanisław Pisarczyk „Malik”.

Wiosną 1944 r. nadal pracowałem w sklepie spółdzielczym w Majdanie Górnym. Gdzieś w połowie maja do sklepu tego wszedł niemiecki żandarm, polski granatowy policjant i tutejszy folksdojcz Szpajcher, aby dokonać rewizji. Wypytywali, ile zarabiam – powiedziałem, że 1,5% od obrotu, kto jest kierownikiem spółdzielni – powiedziałem, że Edward Typek, ale że jest przy młóceniu zboża (naprawdę to leżał ranny u pani Kozłowskiej w folwarku). Nie znaleźli nic podejrzanego i poszli. Ja, zdenerwowany, zamknąłem sklep i poszedłem natychmiast do domu opowiedzieć o przeprowadzanej na wsi rewizji.

A w domu brat Adaś powyciągał amunicję, granaty i inne materiały do przesuszenia w sadzie. Gdy nadeszli rewidować, ojciec szybko się zorientował, zabrał całe towarzystwo do altany, wyciągnął miód, podał wódki, a braci wysłał, aby szybko ten cały arsenał wrzucili do wody w sadzawce

w ogrodzie, bo nie było czasu na jego ukrycie. Chodziło o to, że Niemcy mogli się pokusić o obejrzenie sadu i pasieki, a wtedy mogło dojść do tragedii. Za posiadanie broni Niemcy rozstrzeliwali na miejscu całą rodzinę względnie brali na tortury w celu wydania organizacji. Dzięki Bogu, że tak się nie stało. Popili, pojedli miodu i poszli.

### Moje granie w czasie okupacji

Ze skrzypcami nie rozstawałem się przez całą okupację. Grałem na weselach, zabawach, wieczornych spotkaniach młodzieży. Grałem melodie ludowe, ale starałem się grać również melodie patriotyczne.

Na wiosnę 1941 r. na Majdanie – jak już wspomniałem – było dużo niemieckiego wojska, kwatrującego po chałupach razem z Polakami.

Pewnego razu niemieccy żołnierze słuchali wieczorem grania jednego z nich na skrzypcach. Z boku stałem ja i inni nasi chłopcy. W pewnym momencie Józio Borowiec wskazał ręką na mnie, że ja też gram na „gaj-gach” (*der Geige* to po niemiecku skrzypce). Wtedy ten żołnierz podał mi swoje skrzypce, żebym zagrał.

Cóż zagrać? Coś polskiego na uciechę naszych chłopców, żeby pokazać coś polskiego – mocno biło we mnie serce z emocji. Zagrałem *Białego mazura* Bielskiego, a grałem go dość poprawnie. Kiedy skończyłem grać, żołnierze niemieccy bili mi brawo i podśmiewywali się ze swojego kamrata. Oni tego nie zrozumieli, co miałem na myśli, grając polski taniec narodowy.

Pewnego razu po powrocie z nocnej akcji oddziału pod Krynicami bracia położyli się natychmiast spać, a ja wziąłem skrzypce. Wtedy przyszedł ojciec i powiedział: „Patrzcie się, najmłodszy, najsłabszy, ci śpią jak zabici, a on jeszcze pogrywa na skrzypcach”.

W 1943 r., gdy połowę Majdanu zajmowali już niemieccy koloniści, ja nadal chodziłem i grałem po weselach i zabawach. Wtedy szef (wójt), Niemiec, polecił mi zorganizować orkiestrę. Postanowiłem to wykorzystać dla dobra miejscowych muzyków. Utworzona została tzw. orkiestra Mazurków (trzech braci grających, Stanisław Kowal, jego dwaj bracia, Józef Kostrubiec i ja). Ponieważ było ciężko wysiedlonym Mazurkom, którym zabrano cały dobytek, wyjednałem u szefa, by dał im po krowie, co też się stało.

Ponieważ wojna zbliżała się do końca, niewiele tego grania było dla Niemców, może dwa lub trzy razy.

### Koniec okupacji niemieckiej

Działo się to 21–22 lipca 1944 r. Wojska sowieckie wkroczyły na nasze tereny. Przed południem 22 lipca na naszych oczach rozbili trzy samochody niemieckie na Polesiu. Salwy padły z czołgu ukrytego pod lipą Andrzeja Sidora. Niemcy jechali z kierunku Tomaszowa minować drogę na Jarczów

i tu, na Polesiu, zatrzymali się. Pierwszy pocisk z czołgu uderzył w dom folwarczny, drugi, już celny, w samochód, na którym było 10 żołnierzy niemieckich – wszyscy zginęli. Z pozostałych dwóch samochodów Niemcy wyskoczyli i rozproszeni uciekali na piechotę, a za nimi w pościgu Sowietci na motocyklach i czołg.

To wydarzenie wojenne widzieliśmy z odległości 300–400 m. Widzieliśmy uciekających Niemców. Kuzyn mój Antek Raczkiewicz poszedł do zagajnika na prawo od Polesia w kierunku na Tomaszów (dziś tego lasu nie ma) i odnalazł tam ukrywającego się żołnierza niemieckiego, trzęsącego się ze strachu. Ten od razu podniósł ręce do góry i wykrzykiwał: „Hitler kaput”. Antek porozmawiał z nim, bo mówił po niemiecku, i zostawił go własnemu losowi.

Tymczasem napływało coraz więcej wojska sowieckiego na Majdan i okoliczne wsie. Tomaszów nadal był w rękach niemieckich. Wywiązała się walka czołgów. Na Sznurach spalili się Krawczyki na zakręcie po prawej stronie, a w Tomaszowie budynki Plizgów i Koblów. Na drugi i trzeci dzień Niemcy atakowali dziewięcioma samolotami, a Sowietci tyralierą przeczesywali Majdan w kierunku na Tomaszów i dalej.

Sowieci zabrali mojego brata Michała z końmi i wozem, po paru dniach go zwolnili, ale wymienili mu konie na inne.

U nas uciszyło się, front przeszedł dalej na Susiec, Krasnobród, Zamość i Lublin.

### **Za rządów sowieckiego komendanta wojennego**

Ja, jako sklepowy, na rozkaz komendanta wojennego musiałem otworzyć sklep, choć niewiele towaru w nim było. Żołnierze sowieccy wykupili za kopiejki wszystkie odkrytki i kartki pocztowe z napisami niemieckimi – mieli z tym dużo uciechy.

W pierwszą niedzielę po przyjeździe Sowietów, z końcem lipca 1944 r., miałem przykre wydarzenie, które zapamiętałem na zawsze.

W niedzielę miałem obowiązek otwierania sklepu według zarządzenia – od godziny 6 rano do godziny 10. Kiedy zamykałem sklep, zobaczyłem, że przed nim w odległości 5 m stoi grupa oficerów sowieckich, więc grzecznie się ukloniłem i skierowałem się do zejścia po schodach z mostka. Wówczas jeden z oficerów stojący w środku skinął na mnie ręką i zapytał:

– Kto ty?

Zdziwiony odpowiedziałem, że sklepowy. A on:

– Kąkaj sklepowy?

W głosie wyczułem coś niedobrego i powiedziałem:

– Targownik – bo tak mnie żołnierze sowieccy nazywali.

Dalej ostrym głosem zapytał:

– A co to za magazyn?

Odpowiedziałem:

- Spółdzielnia. Kooperatywa - dodałem. (Nad drzwiami do sklepu wisiał od 1935 r. ten sam szyld z napisem ZJEDNOCZENIE).

- I za germańca tożę to było? - nie chciał uwierzyć.

Odpowiedziałem, że tak, że wszyscy ludzie we wsi złożyli się po 5 zł i zorganizowali tu sklep.

Wówczas zmienił temat i zapytał z ukraińska:

- A kto te sieła popalił?

Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że Ukraińcy. Kiedy ja powiedziałem „Ukraińcy”, to ten major wyciągnął z kabury pistolet i do mnie:

- Kąkój Ukraińcy? Ty sukinsynu!!!

Szybko się zreflektowałem i poprawiłem, że bulbowcy, banderowcy. Byłem tym bardziej pewny swojej odpowiedzi, bo mówiło się, że bulbowcy parę dni temu zabili sowieckiego oficera.

Wówczas ponownie zmienił temat i zapytał, grożąc pistoletem:

- Ty sukinsynu! Kąkój ty organizacji należysz?

Pozostali oficerowie otoczyli go dokoła i zaczęli mówić do niego:

- Major uspakój, uspakój - a do mnie jeden zaczął machać ręką, bym uciekał.

Ze strachu nie mogłem się ruszyć, bo śmierć zajrzała mi w oczy.

Odpowiedziałem, że należę do Wandy Wasilewskiej. (W tym czasie był już wywieszony na sklepie afisz o komitecie przyszłego rządu ludowego z Wandą Wasilewską).

Jeden z oficerów dalej machał, bym uciekał. Jakoś ocknąłem się z wielkiego przerażenia. Ponieważ ten major był zasłonięty przez pozostałych oficerów, zszedłem ze schodków nie na drogę, tylko na tył sklepu i za stodoły Stacha Kowala lub Typka, gdzie skryłem się i parę godzin przeleżałem.

Po powrocie do domu opowiedziałem o tym zdarzeniu ojcu. Odpowiedział:

- Przecież ja wam cały czas tłumaczyłem, do czego oni są zdolni.

Do dzisiejszego dnia tego incydentu nie mogę zapamiętać.

## OKRES PO WYZWOLENIU (SIERPIEŃ 1944 R. - SIERPIEŃ 1947 R.)

Wojna trwała. Pod koniec sierpnia, lub na początku września 1944 r., zarządono pobór czterech roczników do wojska na front. Lekarska komisja wojskowa znajdowała się w lokalu pana Gieleckiego. Pracowali w niej dwaj lekarze tomaszowscy - pan Mazurek i pan Witer. Rozebrani do pasa podchodziliśmy w dwóch kolejkach i na stojąco lekarze ci badali i orzekali o przydatności do służby. Mnie przypadło do lekarza pana Witera. Kiedy spojrział na mnie, przypomniał sobie i od razu zapytał: „Jak tam kolana?”.

Ja, onieśmielony, wzruszyłem tylko ramionami, przypomniałem sobie, że byłem u niego w styczniu, bo miałem popuchnięte kolana i nie mogłem chodzić. Dostałem od niego trzymiesięczne odroczenie od służby wojskowej.

Na Majdanie już istniał posterunek MO z sowieckim komendantem. W listopadzie odroczenie przestało być ważne. Tenże wojenny komendant, Sowiet, zapytał mnie, czemu ja „w sałaty nie idu?”. Nie wiedziałem, co z sobą zrobić. Koledzy milicjanci z tego posterunku, a byli nimi: były żandarm Wojska Polskiego A. Raczkiewicz, byli partyzanci – Sokołowski, Borowiec, Józef Ważny, zaproponowali mi, bym w tej sytuacji wstąpił do milicji, bo komendantem powiatowym jest były nasz dowódca BCh pan Franciszek Bartłomowicz, któremu od 1942 r. podlegaliśmy<sup>1</sup>. Nie widząc innego wyjścia, propozycję przyjąłem i 15 stycznia 1945 r. zostałem przyjęty do MO. Mjr Franciszek Bartłomowicz skupiał w szeregach milicji bechowców i akowców. Urząd Bezpieczeństwa podejrzliwie patrzył na działalność milicji. Wiadomo, że w UB byli ludzie o różnym pokroju. W marcu 1945 r. byłem aresztowany przez UB i osadzony w „cybulówce”. Z tej opresji wyratował mnie mjr Bartłomowicz – jak mi mówili później koledzy – telefonicznie zażądał od szefa UB natychmiastowego wypuszczenia mnie, co też się stało.

W maju 1945 r. zakończyły się działania wojenne.

Przy końcu sierpnia 1945 r. wezwał mnie do siebie mjr Bartłomowicz, znając moją sytuację zaproponował mi Szkołę Milicji w Słupsku i powiedział: „Tam odpoczniesz, odżywisz się, nabierzesz sił, tu się ustabilizuje i jakoś tam będzie”. Jego autorytet na mnie działał, więc pojechałem do Słupska na Pomorzu.

Trzeba wiedzieć, że w tym czasie w Słupsku było jeszcze około 20 tys. ludności niemieckiej. Napływała ludność polska z Syberii i innych terenów ZSRR. Była to pierwsza i chyba ostatnia szkoła, w której komendantem był lwowski oficer płk Płotnicki. W szkole tej wszystko było jak przed wojną. Wykładali prawo i inne przedmioty w przedwojennym stylu – sędziowie, prokuratorzy i oficerowie przedwojennej policji, którzy wrócili z obozów niemieckich. W każdą niedzielę milicja, uczniowie w szyku zwartym czterema oddziałami szli do kościoła. Milicjanci służyli do mszy świętej.

Od komendanta Płotnickiego dostałem dobre skrzypce i dużo grałem. W moim repertuarze były oczywiście melodie narodowe, ludowe i patrio-

<sup>1</sup> Bechowcy, ale także akowcy przy akceptacji swoich zwierzchników tworzyli często posterunki MO w przeświadczeniu, że sprawa bezpieczeństwa mieszkańców jest dla nich bardzo ważna i miało to być podstawowe zadanie milicji. Dopiero po pewnym czasie okazało się, że działalność nowych władz jest daleka od propagandowych haseł i oficjalnych deklaracji, a funkcjonariusze są nieustannie „weryfikowani”. M. Grosicka, „Element niepewny”. *Ludowcy w Milicji Obywatelskiej (1944/45–1946)*, [w:] *Przystanek Historia*, emisja z 3 X 2022; D. Golik, *Bataliony Chłopskie – bojowe szeregi polskiej wsi*, „Polska Zbrojna” 2022, nr 2.

tyczne. Po zakończeniu szkolenia płk Płotnicki skrzypce te podarował mi w nagrodę za granie w czasie pobytu w szkole.

Muszę tu nadmienić, że kiedy byłem na urlopie świątecznym na przełomie grudnia 1945 i stycznia 1946 r., nie było już w milicji tomaszowskiej mjr. Bartłomowicza.

Od kwietnia 1946 r. służyłem w Lublinie, ale nadal „deptano mi po piętach” – we wrześniu 1946 r. drugi raz zostałem na krótko zatrzymany przez lubelską milicję, ale zaraz zwolniony. Wróciłem do Tomaszowa w październiku 1946 r. z myślą o zwolnieniu się ze służby w MO, tym bardziej że rozumiałem, że się do niej po prostu nie nadaję. W tym czasie zwolnionych ze służby było już dużo znanych mi milicjantów z BCh i AK. W Tomaszowie służyłem do grudnia 1946 r.

W grudniu tego roku poszedłem do ośrodka zdrowia i pani dr Mazurkowska skierowała mnie do szpitala. Tam przebywałem około dwa miesiące i w marcu 1947 r. pojechałem na komisję lekarską z wydaną mi przez szpital historią choroby. W Lublinie w gabinecie lekarskim przedstawiłem posiadaną dokumentację medyczną lekarzowi, który sam orzekał. Przeczytał i powiedział, że ta choroba jest niegroźna i da wniosek, bym pracował w kancelarii. Moje zamiary upadły, więc zdesperowany zdecydowałem się powiedzieć: „Panie doktorze, ja nie chcę dalej służyć w milicji”.

Doktor popatrzył na mnie, usiadł za biurkiem i wypisał zaświadczenie, że z dniem 1 kwietnia 1947 r. zostaję zwolniony z milicji na podstawie orzeczenia lekarskiego o stanie zdrowia. Byłem więc wolny.

## MOJE GRANIE (1947-2002)

Do końca maja 1947 r. po zwolnieniu z milicji pozostawałem w domu przy ojcu, ale trzeba było podjąć jakąś pracę. Napotykałem jednak duże trudności ze znalezieniem dobrej pracy, bo nie byłem partyjny.

Od września 1947 r. podjąłem naukę w Tomaszowskim Gimnazjum dla Dorosłych, aby uzupełnić wykształcenie. Kontynuowałem naukę z pewną przerwą na założenie rodziny w 1949 r. i uzyskałem średnie wykształcenie – maturę.

W międzyczasie dzięki przychylności wielu ludzi pracowałem w krótkich okresach w TPŻ, krótko w Powiatowej Radzie Narodowej, PCK, Pogotowiu Ratunkowym, Powiatowej Wielobranżowej Spółdzielni Pracy.

Nie zarzuciłem jednak grania – grałem po zabawach i weselach – co pozwalało na sztukowanie domowego budżetu. Początkowo grałem z Koszarnym, Górawskim i Czabanem, a następnie założyłem nowy zespół orkiestrowy z Birontami i Margułą.



Aleksander Kowal wraz z zespołem „Roztocze” podczas przygotowań do występu we Francji. Źródło: Zbiory prywatne Zbigniewa Tura

Muszę wspomnieć, że w 1950 r. przy Powiatowych Związkach Zawodowych powstała orkiestra symfoniczna, której dyrygentem był Franciszek Lachowski, grała ona przez pięć lat do 1956 r. Przez cały ten czas grałem w niej jako skrzypek. Orkiestra z programem „Moniuszko wśród ludu” występowała w całym powiecie i raz wystąpiła w Warszawie.

Brałem czynny udział w chórze kościelnym i wykonywałem utwory kościelne na skrzypkach, szczególnie za czasów ks. dziekana S. Krynickiego i ks. Stefana Wrzołka.

Od roku 1958 do emerytury pracowałem w PSS „Społem”. W zakresie moich obowiązków, oprócz pracy etatowej w administracji PSS, była działalność kulturalna – prowadziłem zespół orkiestrowy PSS – kapelę ludową, którą połączyłem ze śpiewaczkami z Majdanu Górnego. Kapela brała udział w różnych uroczystościach w powiecie tomaszowskim i na terenie województwa lubelskiego. Dwukrotnie brała udział w Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym.

Działalność tę zakończyłem z chwilą przejścia na emeryturę 1 stycznia 1982 r.

Na początku emerytury istniejący przy PDK w Tomaszowie Zespół Pieśni i Tańca „Roztocze” zwrócił się do mnie z prośbą o zasilenie swoją

grą na skrzypcach kapeli „Roztocze”. Gra w kapeli dała mi prawdziwą satysfakcję. Mogłem prezentować swą grę na wyjazdach zagranicznych we Włoszech, na Sycylii, w Bułgarii, Turcji, Ukrainie i we Francji.

Przez pięć lat byłem również nauczycielem gry na skrzypcach w tu-tejszej szkole muzycznej.

Brałem udział w festiwalach w Kazimierzu, Płocku, gdzie zdobywa-łem zaszczytne wyróżnienia i nagrody jako prymista skrzypek: pierwsze miejsce prymisty skrzypka w Płocku w 1989 r., II nagroda na festiwalu w Kazimierzu.

Obecnie grając w kapeli „Roztocze”, wprowadziłem do repertuaru wiele melodii ludowych: suwaków, oberków, polek, które grałem w młodości. Melodie te gram tak, jak były śpiewane i grane na weselach w tamtych czasach. Polki żydowskie, których kilka zapamiętałem, grało się i na naszych zabawach. Zapamiętane melodie skrzętnie zapisuję do książki nutowej.

Swoje zamiłowanie do muzykowania przekazałem wnukowi Wojtkowi Turowi, którego nauczyłem grać na skrzypcach. Od 10 roku życia Wojtek występował ze mną w kapeli „Roztocze”.

Dwukrotnie wraz z wnukiem Wojtkiem wystąpiliśmy na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu w konkursie „Mistrz i Uczeń” (przekazywanie tradycji muzyki ludowej), gdzie otrzymywaliśmy najwyższe nagrody. Pierwsza nagroda w konkursie „Duży - Mały” z dziesięcioletnim Wojtusiem już w 1991 r., wtedy też - w czasie koncertu laureatów - przeka-załem Mu oficjalnie na scenie swoje skrzypce. Ponownie zaprezentowaliśmy się z sukcesem w czerwcu 1996 r. na Jubileuszowym XXX Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych Kazimierz Dolny 1996. Obecnie wnuk jest studentem na Akademii Medycznej w Lublinie, ale w wolnych chwilach nie zapomina o graniu na skrzypcach i okazjonalnie prezentuje swą grę w kapeli „Roztocze”.

*Opracował Zbigniew Tur  
Tomaszów Lubelski*

